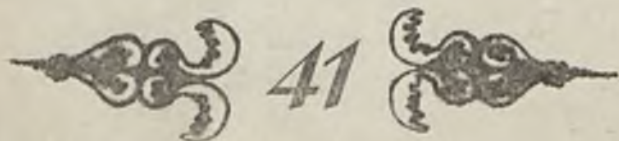




TEATR POWSZECHNY
IM.
JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU

JULIUSZ
SŁOWACKI

KORDIAN



TEATR POWSZECHNY
IM. JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU

DYREKTOR TEATRU
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ZYGMENT WOJDAN

JULIUSZ SŁOWACKI

KORDIAN

dramat romantyczny

Opracowanie tekstu i adaptacja
ZYGMENT WOJDAN

DYREKTOR
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY
MIROSŁAW KUSTRA

KIEROWNIK MUZYCZNY
JACEK SZCZYGIEL

KONSULTANT LITERACKI
TERESA WRÓBLEWSKA
JANUSZ PULNAR

SEKRETARZ LITERACKI
J. EWA ŻUROWSKA

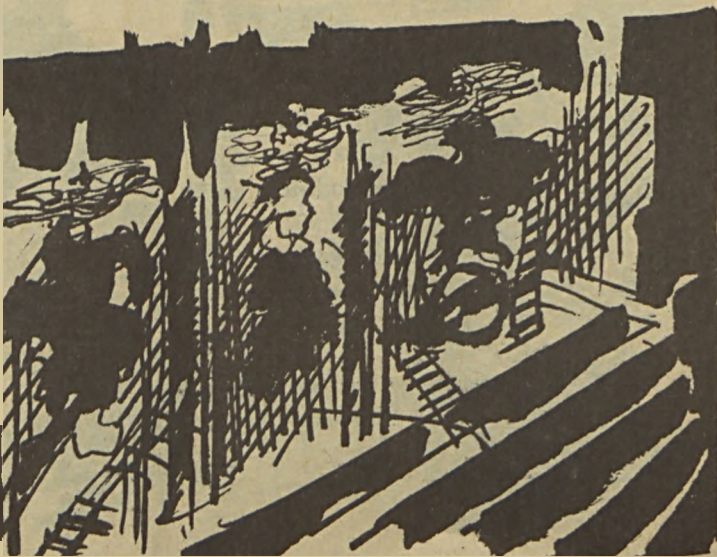


„...myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata”.

(J. Słowacki, ze wstępu do trzeciego tomu poezji, wydane go w Paryżu w r. 1833)

O! bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj, o człowieka —
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd
wynijdę,

Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę...
O! gwiazdy zimne — o świata szatany,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągłe powiadam, że kraj już się pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
A to się pali tylko serce moje.



Życiorys własny

(napisany przez J. Słowackiego około połowy
1832 roku w Paryżu).

„SŁOWACKI (JULIUSZ), syn Euzebiusza Słowackiego, urodził się dnia 23 sierpnia 1809 r. w Krzemieńcu. Odebrał wychowanie w gminnazjum, a potem w Uniwersytecie Wileńskim. Chociaż powołanie do poezji nadto wyraźnie dawało się postrzegać w jego dzieciństwie, przewodniczący w jego wychowaniu kazali mu prawniczymi zająć się naukami i walcząc ciągle z chęcią młodzieńczą, po skończeniu nauk wymową zniewolili, że wszedł jako pracownik (employe) do Ministerium Skarbu w Królestwie Polskim w Warszawie. Znudzony, zniechęcony niemłą administracyjną pracą, z większym niż w dzieciństwie zapalem rzucił się w krainę marzeń...

Wybuchnęła rewolucja — pierwszy głos poetyczny, który dał się słyszeć ludowi, był to śpiew Słowackiego, wskrzeszający dawną, wojenną pieśń Polaków, najdawniejszy zabytek ich mowy. Pierwsze słowo dawnej pieśni w nowy hymn rewolucyjny wrzucone, miało elektryczne dla powstańców wstrząśnienie. Zmartwychwstanie narodu było chwilą zmartwychwstania poetycznych marzeń Słowackiego. Podczas wojny z depeşami rządu polskiego do Anglii pojechał. Po upadku Polski, tułając się z innymi, wydał w Paryżu poezje w dwóch tomach — pierwszy tom, zawierający poemata, nosi w sobie koloryt nieco ciemny nowej agnielskiej szkoły. Dwie tragedie, w drugim tomie zawarte, mają przynajmniej tę zaletę, że są pierwszymi, które się oddaliły od naśladownictwa dawnej francuskiej szkoły, które to naśladownictwo dotychczas krępowało polskich dramatyków”.

(Wg J. Słowacki, Pisma prozą. Część pierwsza. Opracował W. Floryan, Wrocław 1952, s. 182—183)

KILKA NOT DO „KORDIANA”

Spisek koronacyjny

O tym, że historycznym i publicystycznym tłem „Kordiana” jest listopadowe powstanie i narodowe, popowstaniowe obrachunki analizujące przyczyny jego klęski i opisujące jego przebieg — wiemy ze szkół. Rzadziej zdarza się wiedzieć, a może tylko: pamiętać, że bardzo ważnym składnikiem historycznej genezy dramatu jest rzeczywisty spisek koronacyjny, spiszek zawiązany przed rokiem 1828, a w roku 1829 stawiający sobie za cel zabicie cara Mikołaja I i całej jego rodziny podczas planowanej uroczystości koronowania się cara na króla polskiego w Warszawie. Koronacja odbyła się 24 maja 1829, do zabójstwa cara nie doszło. Pytaniu, dlaczego tak się stało, poświęcono wiele miejsca w popowstaniowej emigracyjnej prasie. Stanowiska w tej sprawie nie były zgodne. Posłuchajmy, co pisał na ten temat uczestnik spisku i uczeń Szkoły Podchorążych w Warszawie, Aleksander Łaski, w artykule ogłoszonym w „Pamiętniku emigracji” 5 sierpnia 1832 roku:

„Kilku podoficerów ze szkoły podchorążych jeszcze przed rokiem 1828 odważyło się na rzecz wielką, ale pewną. Zamiar ich olbrzymi, olbrzymie zwiastował skutki. Podczas koronacji miało go wykonać. Wówczas pierwszym ministrem Francji był Martignac, a Anglii Wellington. Europa, mówiono, może by nie była wtenczas pojęła czynu ogromem swoim przechodzącego wszystkie starożytnych i nowszych czasów wstrząśnienia. Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa walka rozpoczęta na Saskim placu ofiarą pomazańca i całej jego rodziny, może kilka

chwilami później — kiedy na głowę swoją, nie-polską, włożył koronę i berło najpiękniejszego rodu słowiańskiego z astrachańskim, kazańskim, sybirskim śmiał porównać. Któż tę myśl opatrzną, wielką, ale straszną jak chaos nastroczył młodzieży szkoły podchorążych? Kto nauczył ich, że za sto lat kabał i okrucieństw taką zemstę wziąć należało ludowi reprezentowanemu w tej chwili przez młodych entuzjastów? Z czyjego natchnienia wymyślili scenę kolosalnego królobójstwa, którym położyć chcieli kamień węgielny nowego politycznego bytu Polski, a może postaci całej północy?

Takie myśli nie rodzą się w komnatach adamaszkami wybitych. Do takiego przedsięwzięcia ci tylko mogli mieć odwagę, którzy z karabinami spać się kładli. Że car nie odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że nie daliśmy wtenczas przykładu, jak okropnie mści się lud za całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnię popełnioną przez koronowanych rozbójników, za zbrodnię, jakiej nigdy nie bywało w chrześcijańskim świecie, komuż to przypisać? Oto dyplomatyce! Oto właśnie takim ludziom, których, zdaje się, los nieżyczliwy Polsce tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz, już wykonaną, zmniejszali. Szkoła podchorążych z ostrymi ładunkami oczekiwała świtu owego dnia, w którym miało zostać nieprawdą sławne i rzetelne w dziejach naszych przysłowie: „Że Polak swoich nigdy rąk nie zmazał krwią panującego”.

Lecz w tej samej nocy to, co rozpacz natchnęła, co może godziwe nie było, ale potrzebne, polityczne i mądre samą nadzwyczajnością, w nic się rozwiało za sprawą młodych duchów wiedzących tajemnicę, którym zaufano, a z których jeden był kamerjunkrem cara, drugi zaś do Anglii i Berlina pojechać obiecywał. Wierzo-no ich patriotyzmowi; miano za światłych, za mogących męstwu dopomóc radą, wojnie porozumieniem się z obcymi mocarstwami; o to się też wszystko rozbiło. Dyplomaty, których Spazier* wystawia jako składających niwidome

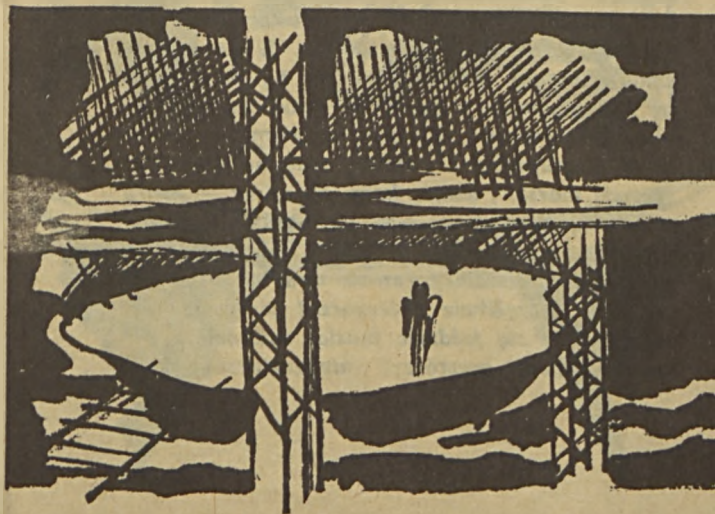
centralne towarzystwo patriotów, a którzy prywatnie tylko mieli sobie przez młodzież zbrojną powierzony sekret, przelekli się samej myśli tak nadzwyczajnego zdarzenia. Zawsze ze względem obróconym ku zachodowi zapytywali samych siebie: co powie Europa; nie wiedząc, że opinia każde nadzwyczajne przedsięwzięcie uwieńczone skutkiem pochwała... (...) Tej prawdy nie pojęli dyplomaci. Rozbroili rękę uzbrojoną... Wstrzymali zamach”.

I jeszcze jedna z licznych relacji o koronacyjnym spisku Seweryna Goszczyńskiego, autora Wacława dziejów, uczestnika zamachu belwederskiego:

„Zbliża się czas koronacji. Mikołaj przybywa. Podchorążowie, którzy w czasie przeglądu na placu Saskim mieli skończyć raz na zawsze z carem i jego rodziną, opatrują się w ostre ładunki, przypuszczają do tajemnicy większą liczbę. Aż oto nagle wszystko się zmienia, prawie w wilią koronacji. Posłowie, przed którymi Zwierkowski się odkrył, odparli cały projekt jednomyślnie. Pотоcki nie wyjeżdżał do Wiednia. Działyński do Berlina, Małachowski, lubo objeżdżał szlachtę, w tej chwili stanowczej okazał się przeciwnym temu, w co niedawno tak wierzył. Wobec takich przeszkód Wysocki i podchorążowie uznali niepodobnym wykonanie swojego zamiaru — ale łatwo sobie wyobrazić, jak musieli przepędzić noc przed koronacją — bo w każdej chwili mogli się spodziewać skutków strasznych, jeżeli ich zamiar odkryto. Tak im noc przeszła — tak przeszła godzina parady na Saskim placu pod komendą Łaskiego Aleksandra. Myślano skorzystać jeszcze z wieczornej uczty ludu. Wysocki zażądał rozmówienia się z niektórymi posłami, uważanymi za lepszych jak inni. Zebrano się wieczorem w ogrodzie Nejmanowej — bez skutku — na próżno Wy-

socki wysiłał się na przedstawienia, przekonywania — nie mógł wymóc ich przyzwolenia. Takim miał być dzień 20 maja — dzień koronacji. Nie był takim — i nie ma czego żałować, co jednak nie uniewinnia tych, którzy parli do tego dnia, a potem nagle zmienili swoje widzenia, odstąpili powolnych sobie i tym odstępstwem narazili ich na wszystkie skutki okropnej zemsty rządu moskiewskiego”. (S. Goszczyński, *Noc belwederska*, Paryż 1870, t. I, s. 16—17).

* Richard Otto Spazier, autor napisanej po niemiecku „Historii” powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831 (Altenburg 1832; polski przekład ukazał się w Paryżu w r. 1833).



„Pokażę ci ogromny skok... Znieść karabiny,

Ustawić w piramidę, poszczepiać za kruki”...

Pomysł przedstawienia skoku Kordiana przez piramidę bagnetów mogły nasunąć Słowackiemu dwa fakty historyczne. Pierwszy z nich został opisany w pamiętnikach Harro Harringa (wyd. niem. — 1831, przekład francuski — 1833). Relacja według oryginału niemieckiego (s. 82—85):

„Pewien oficer ordynansowy lansjerów gwardii pojechał kiedyś do wszechwładnego księcia i dla jego przyjemności wykonywał zwykle popisowe sztuki, gdy nagle koń, który w galopie zmienić miał na komendę nogę, nie posłuchał, mimo, że znakomity jeździec ścisnął go kolanami i zadał mu ostrogi. Dowodzący (à la Commandirende) zauważył, że koń galopuje nie z tej nogi, co trzeba i grzmiącym głosem powtórzył komendę. Oficer ponowił swoje wysiłki, ale dumny rumak, którego stroga czyniła jeszcze bardziej niesfornym, nie dał się opanować i galopował z uporem jak poprzednio. Wściekłość wielkiego księcia wzrastała z każdym skokiem konia, a przekleństwa, jakie rzucał pod adresem owego oficera sprawiły, że zgromadzony tłum drżał wprost z przerażenia. Wielki książę wydaje rozkaz „stój”, i poleca, by wzniesiono szeroką piramidę z dwunastu muszkietów najeżonych bagnetami. Rozkaz natychmiast wykonano. Zapieniony z gniewu, wołając wściekle: „marsz! marsz!”, książę każe, by oficer — który w oczekiwaniu na to, co się stanie, usiłował uspokoić rżącego konia — ruszył galopem prosto na bagnety. Oszałały rumak wraz z rosyjskim jeźdźcą szczęśliwie przeskoczył piramidę. Nie zatrzymując się jeździec musiał zawrócić i powtórzyć galopem powtórzyć niebezpieczny skok,



**JULIUSZ
SŁOWACKI**

KORDIAN

—oOo—

Opracowanie tekstu i adaptacja —
Zygmunt Wojdan

Inscenizacja i reżyseria — **Zygmunt Wojdan**
Scenografia — **Jerzy Michalak, Karol Jabłoński**
Muzyka i aranżacja — **Jacek Szczygieł**
Asystent reżysera — **Stanisław Kozyrski**

W nagraniu uczestniczy chór Filharmonii Narodowej pod dyktando prof. **K. Miazgi**

OBSADA:

Kordian — **Andrzej Redosz**; **Szatan** — **Piotr Bąk**; **Leszek Jancewicz**; **Grzegorz** — **Jerzy Wasiecznyński**; **Laura, Czarownica, Imaginacja** — **Krystyna Michel, Anna Grażyna Suchocka**; **Car** — **Waldemar Walisiak**; **Wielki Książę** — **Stanisław Kozyrski**; **Prezes** — **Władysław Stanisławski**; **Wioletta** — **Jadwiga Rydzówna**; **Papież** — **Zbigniew Plato**; **Ksiądz** — **Stanisław Sparażyński**; **Strach-Astorat** — **Wiesław Ochmański**; **Dozorca-Mefistofeles** — **Wiesław Motek**; **Garbus-Mefistofeles** — **Wiesław Motek**; **Pierwszy z ludu** — **Włodzimierz Mancewicz**; **Drugi z ludu** — **Jerzy Balbuza**; **Trzeci z ludu** — **Janusz Kulik**; **Czwarty z ludu** — **Leszek Jancewicz**; **Piotr Bąk**; **Starzec** — **Zbigniew Plato**; **Zygmunt Wojdan**; **Szewe** — **Andrzej Iwiński**; **Szlachcic** — **Konrad Fulde**; **Żołnierz o kuli** — **Wawrzyniec Szuszkiewicz**; **Dziewczyna I** — **Ewa Betta**; **Dziewczyna II** — **Maria Chruścielówna**; **Dziewczyna III** — **Danuta Dolecka**; **Dziewczyna IV** — **Grażyna Kłodnicka**; **Dziewczyna V** — **Krystyna Michel**; **Anna Grażyna Suchocka**; **Dziewczyna VI** — **Jadwiga Rydzówna**; **Szlachcic I** — **Janusz Kulik**; **Szlachcic II** — **Piotr Bąk**; **Leszek Jancewicz**; **Szlachcic III** — **Zbigniew Plato**; **Oblakana I** — **Liliana Brzezińska**; **Oblakana II** — **Danuta Dolecka**.

Ponadto:

Spiskowcy, Podchorążowie, Mnisi, Oficerowie oraz postacie historyczne; **Chłopicki** — **Jerzy Balbuza**; **Czartoryski** — **Włodzimierz Mancewicz**; **Krukowiecki** — (— — —)



który i tym razem się udał; lud i koledzy dziel-
nego jeźdźca stali w niemym zadziwieniu.
Wielki książę, coraz bardziej rozgorączkowany
zręcznością konia i jeźdźcy, po raz trzeci po-
wtórzzył rozkaz, aż pewien generał, zebrawszy
na odwagę, wystąpił prosząc o łaskę dla oficera,
gdyż jego upadek wydawał się nieunikniony,
zmęczone bowiem zwierzę po takim wysiłku
najpewniej nie było już w stanie wziąć prze-
szkody. Interwencja owego współczującego ludz-
kiego generała nie została wysłuchana, a jego
sprzeciw wobec przełożonego został natychmiast
ukarany aresztem. Rozległa się znowu kome-
nda — i koń wraz z jeźdźcą po raz trzeci, nie-
tłknięci, przeskoczyli ponad błyszczącymi bagne-
tami. Chwiejąc się, parskając, robiąc bokami
stąpał zmydlony koń, a książę, niemal szalejąc
ze wściekłości, że jeszcze nie osiągnął swojego
celu, zakomenderował: „w lewo marsz! marsz!”
Jeździec posłuchał rozkazu i koń dokonawszy po
raz czwarty skoku, zwałił się wraz z nim na
ziemię po drugiej stronie piramidy. Oficer, nie-
tłknięty, wy dostał się spod konia, który ledwie
dyszcząc, leżał ze złamanymi w pęcinach przed-
nimi nogami. (...) Oficer złożył wielkiemu księ-
ciu u stóp swoją szablę i zdławionym głosem
podziękował za zaszczyt, jakim było dla niego
pozostawanie do tej pory w służbie cesarza.
„— Sam kazałbym ci odebrać szablę!” —
wrzasnął wielki książę. „Czy nie wiesz co cię
czeka za tak zuchwałe wobec mnie zachowa-
nie?” Ów wyborny jeździec, z początku osa-
dzony na ołwachu, zniknął następnie bez śladu.
Według wiarygodnych świadków zdarzyło się
to w Sankt Petersburgu”. Drugim źródłem po-
mysłu sceny skoku przez piramidę bagnetów
mógł być dla Słowackiego skok Józefa Ordegi
ponad głowami żołnierzy rosyjskich w bitwie
pod Stoczkiem. (zob. S. Szpotański, „DZIEJE
SKOKU KORDIANA”, Kurier Warszawski, 1935,
nr 111).

„Niech grają Dąbrowskiego, książę sam poskacze”...

Stosunek wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, brata cara Mikołaja I i namiestnika Królestwa Polskiego, do Polski i Polaków był ambiwalentny — książę z jednej strony dawał wielokrotnie dowody swojej sympatii wobec narodu, którym rządził i wobec polskiego wojska, którego był wodzem naczelnym, z drugiej — w strachu przed tym narodem otaczał się armią szpiegów, był katem polskich bojowników o wolność, a „kochanych” przez siebie polskich żołnierzy, którymi się szczycił, za najdrobniejsze przewinienie skazywał na surowe kary, a częstokroć — na śmierć. Prezentujemy dwa świadectwa pamiętnikarskie, które ten stosunek wielkiego księcia do Polski ilustrują.

Pierwsze:

„Od rewolucji z dnia 29 listopada wielki książę Konstanty raz ujmował się za Polakami, to znów powtarzał, że jeden pułk 4 piechoty liniowej jest w stanie oprzeć się całej armii rosyjskiej, po czym znowu układał listę Polaków na śmierć wskazanych natychmiast po wzięciu Warszawy. Gdy po dniu 25 lutego (tzn. po bitwie grochowskiej) wiekopomnej sławy dla Polaków, Dybicz, zostawszy odparty, przeniósł główną kwaterę do Miłosny, wielki książę, stanąwszy w oknie feldmarszałka, zaczął śpiewać z całej siły „Jeszcze Polska nie zginęła”. Dybicz w największej pasji bieży ze swego pokoju szukać zuchwałego śpiewaka, lecz znajduje w księcia śmiejącego się do rozpuku, który w końcu rzekł, co ustawnie powtarzał, nim opuścił wojsko: „Dwór petersburski i generałowie wyrzucali mi, że z 10 000 i 30 armatami nie uduśł w samym zarodku rewolucji polskiej; cóż teraz cała armia rosyjska, wszystkie siły potężne dokazały? Zniszczywszy czoło wojska olbrzymiego cesarstwa, strwoniwszy jego skarby, wyczerpawszy wszelkie środki i zabiegi,

jakiś otrzymały rezultat? Odpowiedzcie mi teraz wy, co moimi stawaliście się sędziami. Piętnastoletnie doświadczenie dzisiaj im zdzierza zasłonę z oczu. Naród polski nie może być z żadnym innym narodem pod słońcem porównany; jest to naród najszlachetniejszy, najwaleczniejszy, jedyny, który czuje, co to jest ojczyzna, co patriotyzm. Biada temu albo tym, którzy go poznać nie chcą, godzina już wybiła; mój brat z całym swoim potężnym państwem runie, a ja nie przeżyję tego nieszczęścia”. („Goniec Krakowski”, 1831, nr 185 z dnia 10 sierpnia; nota nie podpisana, przedrukowana z gazet zagranicznych).

Opinia druga:

„Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonej władzy. (...) Ten barbarzyńca, który, jak sam o sobie powiada, nie miał ani rozumu, ani zdolności do rządzenia Moskalami, który (jak także sam o sobie powiedział w Dreźnie) nie miał sztycy tak twardej, aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak rozum i zdolność i siłę do uciemiężenia czternastu milionów Polaków. (...). Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tym, aby to rozgłaszać), że kochał Polaków. Tak, zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska, poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywcem, pastwą i zabawą w. księcia. (...) To straszidło żaków, Żydów i wszetecznic, z którymi miewał częste zatargi, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysięcznym podsłuchujący uchem ciche szmeranie kraju, głośnie narzekania i pokątne zmoxy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swoim miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz różg i pałek; ta różnorodna, różnokształtna mie-

szanina złożona z atomów Iwana Groźnego, Pawła, Galby i Metternicha! ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu, gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azjatyckiej fizjonomii rysy Kalmuka, zamiast brwi szczerbna, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrzuszczone, walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobnienie dzikiej Moskwy, jaka się na potomne czasy rozwłoczyła pod jarzmem Mogolów, to wcielenie ducha tej Moskwy, jej instytucji, obyczajów, historii — władało Polską przez lat piętnaście. Los swej ironii względem nas dalej pomknąć nie chciał — może też i nie śmiał” (M. Moch-nacki, Powstanie narodu polskiego, t. I, s. 234—244, 543).

Świadectwo trzecie:

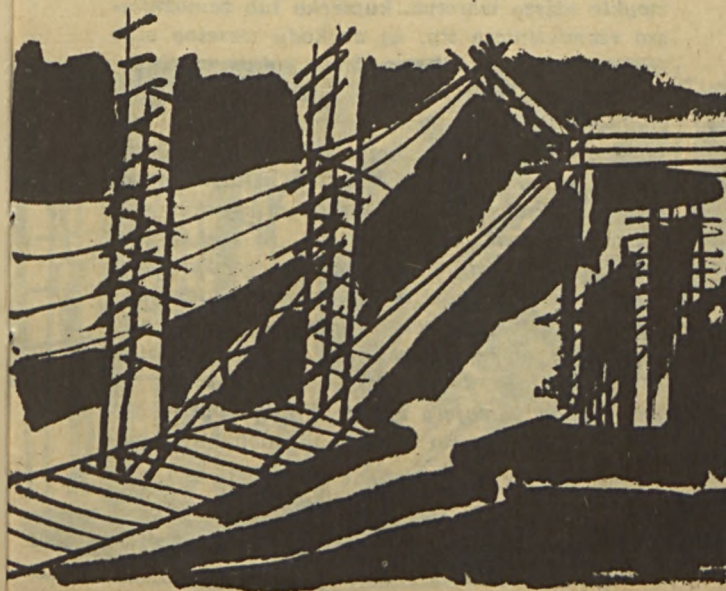
„Była tragiczna ironia w tej decyzji (mowa o zamiarze zgładzenia w. księcia w czasie ataku na Belweder 29 listopada 1839 r.), cesarzewicz bowiem — w tej samej właśnie chwili, gdy bagnety spiskowców zwróciły się przeciw niemu, nie tylko sam głośno oświadczał, że jest Polakiem, lecz rzeczywiście czuł się Polakiem i usiłował występować na rzecz Polski, a nawet na rzecz ludzi, którzy zamierzali go zgładzić. Po zamachu (na Belweder) wielokrotnie zwracał się do swego brata o łaskę dla Polaków”. (M. Kukiel, Czartoryski nad European Unity 1770—1861, s. 169—170).

Świadectwo czwarte:

„Ja dziś wracam z Warszawy (...) i widziałem na własne oczy, jak przyprowadzono na Saski dziedziniec młodego podchorążego wskazanego na śmierć za to, że się porwał na rosyjskiego oficera. — Biednemu chłopcu zawiązano oczy, a on wołał do ludu: „Bracia! ginę niewinny, ale wolę z honorem umrzeć, jak żyć znieważonym przez nieprzyjaciela mojej Ojczyzny.” — Stare grenadierzy wymierzili broń, odwiedli kruki — kiedy generał Różniecki przyniósł ukazanie wyroku — a wiecież jaka to łaska? —

Cesarzewicz śmierć zamienił na tysiąc śmierci, na dożywotnie więzienie w fortecy, w fortecy, w kajdanach z przykuciem do taczek!” (J. Czyński, Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini polscy, t. 1, s. 102—103).

Warto jeszcze, w związku z osobą w. księcia dodać, że jego pierwszą żoną była księżniczka Julia Sachsen-Coburg, która przechodząc na prawosławie, przybrała imię Anny Fiodorowny. Żoną drugą była Polka, Joanna Grudzińska. Niezgodny z przepisami kościoła prawosławnego rozwód z Anną i pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego z osobą prywatną, a ponadto — poddanką, zyskał Konstanty za cenę zrzeczenia się praw do rosyjskiego tronu na rzecz brata Mikołaja. Ślub z Grudzińską odbył się 24 maja 1820 r.



„W dzień pewny Przed dom Angielki dworska zajężdza kareta;”

Nawiązał tu Słowacki do dwu przynajmniej autentycznych wydarzeń z życia w. księcia. Jedno z nich miało miejsce w r. 1802 w Petersburgu, drugie — ok. r. 1815 w Warszawie. To drugie, bliższe ujęciu Słowackiego, opisuje w swych pamiętnikach Paulina Wilkońska:

„Przybyła — za rządów księcia Konstantego — młoda i piękna Angielka do Warszawy, krewna zmarłego bezpotomnie kupca itp., w celu podniesienia po nim sukcesji. Przedstawiła się namiestnikowi Królestwa i wszelkie potrzebne uczyniła starania. Dnia jednego otrzymała zaproszenie na wieczór — niby do Zamku — i o naznaczonej godzinie w balowym pojechała ubranie. Nie powróciła więcej do najętego czasowo mieszkania i różnie to sobie tłumaczono, a wreszcie zapomniano.

W pałacu dawnej Branickich był lokal, wielka sala i pokoi parę, które wynajmowała zwykle niższa warstwa kupiecka lub zamożniejsza rzemieślnicza itp. na obchody weselne albo też na baliki składkowe. Dnia jednego przybył pan jakiś do gospodarza i najął te pokoje. Dał zadatek i zapowiedział, że meble przysśle niebawem. I też niezadługo przynieśli tragarze wielką szafę, którą w narożniku ustawili, a podobno, że krzesel parę. Ale na tym się skończyło i ani lokatora widać nie było, ni też sprzętu żadnego. Upływały dni, tygodnie, gospodarzowi było dziwno, zapytał w „Kurierze” o lokatora, ale pozostał bez wieści. Upłynęły miesiące i nikt się nie zgłosił. Nastął czas przedadwentowy. Wydarzyło się wesele jakieś i apartament na ten obchód wynajęty został. Wyfroterowano posadzkę, pownoszono potrzebne meble, w piecach napalono.

Po odbytym ślubie weselni zebrali się goście. (...) Nagle powstał zaduch straszliwy, nie do zniesienia. Pań parę zemdłało. Otworzono okno, kadzono, ale nic nie pomogło: zaduch coraz to straszniejszy i przekonano się, że pochodzi z wielkiej szafy stojącej w narożniku. Przywołano gospodarza... żądano, by szafę otworzył. (...) Okropność przedstawiła się ciekawym: trup kobiecy, przez robactwo stoczony, w sukni białej atłasowej, w kwiatach, ze złotymi kolczykami, itp. Przerażenie było straszne i wszyscy goście pouciekali.

Sledztwo wytoczonym zostało, a potem ucichło wszystko. I tylko różne, przeróżne krążyły przypuszczenia, domysły itp. Znać młoda Angielka sierotą była i nikt o nią nie dopytywał się wcale. (P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, s. 204—205).

Noty do Kordiana opracowano według dzieła Marian Bizan, Paweł Hertz: *Głosy do „Kordiana”* (Warszawa, 1967).



Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy... odemkną gospody...

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie... serce ludów pasta;
Nieznajomymi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz... co to w świecie znaczy
Ze jakiś naród... wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny... nie w imię rozpaczny.
Choć taki Mściwy — a nie w zemsty imię.



A jednak ja nie wątpię, że się pora zbliża
Ze się to wielkie światło na niebie zapali
I Polski ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.
Dzięki ci, więc, o Boże, że już byłeś blisko,
A jeszcze swojej złotej nie odstąpił twarzy,
Aleś nas, syny swoje, dał na pośmiewisko,
Byśmy rośli, jak kłosa pod deszczem potwarzy.

Takiej chwały od czasu, jak na wiatrach stoi
Głob ziemski, na żadnego nie włożyłeś ducha,
Ze się cichości naszej cała ziemia boi
I sądzi się, że wolna, a jak dziecko słucha.

Sceniczny debiut Słowackiego

„Nie jest wynikiem zwykłego zbiegu okoliczności, że sceniczne narodziny Juliusza Słowackiego przypadły na czas, który bezpośrednio poprzedzał Wiosnę Ludów. Po dzieło naszego poety sięgnął wtedy naród, który był duszą rewolucji 1848 r.: naród węgierski. Światowa prapremiera Mazepy, pierwszego z granych utworów Juliusza Słowackiego, odbyła się na scenie Teatru Narodowego (Nemzetinszahr) w Budapeszcie, dnia 13 grudnia 1847 r., wyprzedzając prawie o 4 lata prapremierę polską. Kierownictwo teatru przywiązywało do wystawienia tego dramatu wielką wagę, o czym świadczy fakt, że budapesztańska premiera odbyła się w związku z obchodem 10-lecia Nemzetinszahr, a Gabor Ergessy — będący również reżyserem przedstawienia — wybrał je na swój aktorski benefis grając rolę Wojewody. Mimo doskonałej obsady aktorskiej inscenizacja nie cieszyła się powodzeniem. Być może, zawinił tu i przekład, staranny wprowadzić i wierny, ale nie posiadający walorów artystycznych. (...) Do dziś nie ma pewności, czy Słowacki wiedział o tych inscenizacjach. Podstawę do przypuszczeń, że raczej tak, daje jednak fakt, iż między polskim poetą przebywającym na obczyźnie a węgierskimi pisarzami (np. Eötvösem) istniały żywe kontakty. Mazepa był również pierwszym dramatem Słowackiego, który zobaczyła polska publiczność.



Przez wiele lat, bo aż do r. 1862, on miał wyłącznie reprezentować na naszych scenach twórczość autora „Balladyny”. I później zresztą, gdy przed coraz liczniejszymi dziełami Słowackiego otwierały się wrota teatru, w ciągu długiego jeszcze okresu „Mazepa” pozostawał najpopularniejszym, najczęściej wystawianym utworem poety. Gdy w dniu 5 czerwca 1851 r. na premierze „Mazepy” ze sceny Teatru Narodowego w Krakowie przemówili po raz pierwszy do polskiej publiczności bohaterowie największego naszego pisarza dramatycznego, sytuacja polityczna Polski układała się tak, że spośród trzech zaborów jedynie Galicja mogła pokusić się o teatralną realizację dramaturgii Słowackiego. Zabór pruski nie posiadał w ogóle sceny polskiej, w Królestwie carska cenzura uniemożliwiała społeczeństwu zapoznanie się z wielką literaturą romantyczną w jakiegokolwiek formie”.

(Wg Juliusz Słowacki na scenach polskich. Pod red. H. Szletyńskiego. Warszawa — Kraków 1963, s. 9—10).

Inspicjent — **Maria Chodor, Danuta Fulde** ●
 Sufler — **Eliza Krupska, Iwona Pieniążek** ●
 Kierownik techniczny — **Tadeusz Kobiałka** ●
 Kierownik pracowni stolarskiej — **Kazimierz Sumik** ● fryzjersko-perukarskiej — **Bogumiła Ciciela** ●
 krawieckiej damskiej — **Danuta Dziarmaga** ● krawieckiej męskiej — **Marcin Miśtał** ●
 malarsko-modelarskiej — **Wojciech Weryk** ● oświetlenia i elektroakustycznej — **Marek Zielonka** ●
 Brygadier sceny dużej — **Zygmunt Sochański** ● akustyk — **Marek Zielonka** ●
 światło — **Sylwester Krawczyk, Henryk Paniec, Tomasz Świątkowski** ●
 rekwizytor — **Krzysztof Musiał** ● garderobiane — **Helena Gierczak, Anna Kościelniak, Halina Miłnarczyk** ●
 Kierownik Biura Informacji i Kontaktu z Widzem — **Liliana Walkiewicz** ●
 Wybór materiałów i ich opracowanie — **Teresa Wróblewska**, ●
 Opracowanie graficzne — **Karol Jabłoński**

XI-6a

1985

